

# Krowie na granicy: „Ulisses” zaraźliwy

Później Leopold Bloom na pogrzebie znajomego myśli z pewnym niesmakiem o dochodowym biznesie pochówkowym, ale nie bez ironii wspomina też, że za ostatnią usługę nie zawsze trzeba płacić: „Czas zarazy. Doły z niegaszonym wapnem, aby ich pochłonęły” (rozdział szósty „Hades”). W rozdziale ósmym („Lajstrygonowie”) okazuje się, że wykorzystywanie epidemii w celach politycznych nie jest niczym nowym: „Prowadzą ją te baby od bidulów. Podobno w czasach zarazy ziemniaczanej rozdawały zupełnym biednym dzieciom, żeby przechodziły na protestantyzm” – myśli Bloom, przechodząc koło protestanckiej księgarni. Zarazę ziemniaczaną, najstraszliwszą epidemię w historii Irlandii, James Joyce przywołuje w powieści kilkakrotnie, a pamięć o niej żywa jest do dziś. Choroba atakowała od 1845 do 1849 roku i niszczyła ziemniaki. Kiedy zabrakło ich w ubogim kraju, z braku pożywienia zaczęli umierać ludzie. Głód zabił wtedy od miliona do półtora miliona osób, prawie jedną piątą populacji wyspy, której rząd brytyjski celowo nie udzielał pomocy, by jak najtańszym kosztem zdziesiątkować jej niepokorną ludność. W rozdziale szesnastym („Kirke”) Irlandia wyobrażona jest jako „Stara Bezzębna Babcia w spiczastej czapce. Siedzi na muchomorze, na jej piersi rozkwita śmiertelny kwiat zarazy ziemniaczanej”.

Trwająca w czasach „Ulissesa” epidemia pryszczycy wśród bydła również może mieć podłoże oraz konsekwencje polityczne, jak twierdzi dyrektor szkoły, w której pracuje Stephen Dedalus: „Zobacz pan, że przy następnym wybuchu zarazy nałożą embargo na irlandzkie bydło. A pryszczycę można leczyć” (rozdział drugi „Nestor”). Ciekawe, że tę samą chorobę z polityką łączyli też komuniści: „Walcząc z pryszczycą u bydła, pamiętać należy, że pryszczycza to ponure dziedzictwo sanacji” – upominało słuchaczy w 1950 roku Polskie Radio (B. Magierowa, A. Kroh „Z polskiego na nasze, czyli prywatny leksykon współczesnej polszczyzny”, Warszawa 2019).

Na szczęście mniej czy bardziej skutecznie, ale możemy przynajmniej próbować się bronić. Leopold Bloom wierzy w nowoczesną, zdezynfekowaną i higieniczną cywilizację, której mieczem jest dziennikarstwo (zwinięta w rulon gazeta), tarczą zaś kostka mydła (nosi ją przez cały dzień w kieszeni). Mycie – nie tylko rąk – urasta w „Ulissesie” wręcz do rangi symbolu metafizycznego: w pierwszej scenie powieści w czasie parodii mszy Mulligan napętnia obrzędowy kielich, czyli miseczkę do golenia, wodą z mydłem, ona to bowiem stała się nową życiodajną krwią naszej kultury. Najlepszym orężem w walce z niewidzialnym wrogiem jest prewencja. Bohaterowie Joyce’a „[...] nie bali się paskudnej zarazy Wszechtrypra i potworów, Prezerwatywa bowiem dawała im puklerz tęgi z wołowego jelita” (rozdział czternasty „Woły Słońca”).

Na wszelki wypadek nie czytamy więc lepiej „Ulissesa” bez maseczki ochronnej; słowo bywa bardziej zjadliwe i zaraźliwe od wirusa, a każdy kolejny przekład jest jego nową mutacją.

**Maciej Świerkocki**